Rok XXXVIII Niedziela 8 marca 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 10

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. N mer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Jeszcze na marginesie wyborów sejmowych i jednego frontu.

Cięto napisał X. B. w numerze 4 „Gazety Kościelnej" z r. b. o różnych „unjach" i orjentacji księży podczas ostatnich wyborów sejmowych. Pesymizm jednak wieje z jego artykułu. Zdaniem jego położenie księży i wogóle katolicyzmu w Polsce jest prawie beznadziejne i chyba dopiero jakieś ciężkie prześladowanie religijne, zdoła ich zjednoczyć ku obronie Kościoła.

Więc już tak źle z nami? Czy mamy czekać bezczynnie na katastrofę, jakby na fatum, które się musi spełnić?! Jeżeli szkoda myśleć o „Unji", może udałoby się stworzyć „Biuro informacyjne" dla ogółu księży z całej Polski, od którego to Biura duchowieństwo otrzymałoby w ważnych chwilach (np. przed wyborami) jasne informacje i dyrektywę. Tego Biura nie stworzy oczywiście i nie poprowadzi jeden lub drugi ksiądz z prowincji, bo to przekracza ich siły. Taką sprawą musi się zająć grono światłych księży w większem mieście, a jeszcze lepiej, niech się nią zajmą redakcje pism dla księży przeznaczonych. Niech one się między sobą porozumią i niech wyłonią z pośród siebie „Biuro inform." dla najważniejszych spraw, obchodzących ogół duchowieństwa w Polsce, a więc i na czas wyborów.

Powie ktoś: wszak dzienniki udzielają przed wyborami dostatecznej informacji. Ale czy dziennik nie informuje tak, jak każe interes partji, której służy? A my pragniemy informacji objektywnej i jasnej.

Przecież przed ostatniemi wyborami czytaliśmy oprócz dzienników, także artykuły w pismach księżych, a nawet odezwy kilku P. T. Arcypasterzy i jaki z tego czytania był pożytek? Prawie żaden. Dlaczego? Bo artykuły i odezwy wyrażały się zbyt ogólnikowo. W następstwie nie było jednolitej orjentacji. Jedni widzieli lepszych katolików lub większych wrogów Kościoła w B. B., niż w siódemce, inni naodwrót. Jedni poszli za Chadecją, inni za Endecją. Znikąd nie mieli księża wyraźnej dyrektywy [1]). Dlaczego? Szkoda i niebezpiecznie o tem pisać. — Zresztą już po wyborach...

Chodzi jednak o przyszłość. Czy zawsze księża pójdą po omacku do wyborów? Czyż nigdy nie będą mieli jednolitej orjentacji?

Na zarzut, że księża chcą się może rzucić na niebezpieczne pole agitacji politycznej, odpowiadamy śmiało: Nie! Księża nie chcą namiętnie, czy zaciekle agitować, tylko jako obywatele państwa chcą i powinni brać udział w wyborach, w sprawach społecznych i oświatowych i t. p. Chcą swem spokojnem i rozważnem słowem, oraz przykładem wpływać na swoje bliższe i dalsze otoczenie, by społeczeństwo szło bezpieczną, pewną drogą ku lepszej przyszłości; a na to potrzebna duchowieństwu konkretna dyrektywa, której właśnie „Biuro informacyjne" udzieli.

Organem „Biura informacyjnego" niech będzie: „Gazeta Kościelna" i inne pisma perjodyczne, dla księży przeznaczone — od nich księża otrzymywać będą wyraźne wyjaśnienia i dyrektywy. Biuro będzie w ciągłym kontakcie z P. T. Episkopatem i nigdy nie zejdzie z linji przez I. EE. Arcypasterzy wykreślonej.

Tu znów nasuwa się przykra uwaga.

Słusznie sądzi X. B., że „Gazeta Kościelna" powinna leżeć na biurku każdego księdza. Niestety nie brak jednak księży, którzy prenumerują dzienniki i pisma świeckie naukowe lub rozrywkowe, a nie prenumerują żadnego pisma księżego. A to źle! „Wszak „Gazeta Kościelna" (czy inne pismo księże) uczy „sentire cum Ecclesia", oświetla sprawy obchodzące Kościół katolicki i dotyczące specjalnie księży, zajmuje umysły myślami godnemi kapłana katolickiego. Oby w najbliższej przyszłości pisma księże podawały także komunikaty „Biura informacyjnego", zawierające wyraźne wyjaśnienia i dyrektywy w aktualnych dla księży sprawach społecznych, oświatowych i wyborczych!

X. W. M.

[1]) Z tem zdaniem Czcig. Korespondenta nie zupełnie możemy się zgodzić, bo wszelkie odezwy Najprz. XX. Biskupów, a także nasze artykuły polecały wyraźnie, żeby duchowieństwo popierało tylko kandydatów, dających rękojmię, że będą w całej działalności swojej kierowali się zasadami katolickiemi. Red.

O pracę naukową księży.

Leży przedemną mała broszurka, przy której czytaniu przyszły mi na myśl te refleksje, któremi z Czcig. Współbraćmi w kapłaństwie podzielić się pragnę. Jest to na 6-ciu stronach zawarte sprawozdanie Archiwum diecezjalnego przemyskiego z roku 1930. Wydał je wielce zasłużony na polu zbierania porozpraszanych pamiątek historycznych, dyrektor tego Archiwum, X. dr. Kwolek. Jak to już po całej niemal Polsce się rozgłosiło, zdołał on, przy wydatnej pomocy Zwierzchnika diecezji, zgromadzić w ciągu kilku lat wszystkie niemal, jakie ocalały, księgi i dokumenty, które częstokroć poniewierały się i niszczały, a teraz zebrane razem i uporządkowane, stanowią niezmiernie bogaty zbiór źródeł dla badań historycznych.

X. dr. Kwolek jest gorącym bojownikiem projektu, aby i inne diecezje pozakładały podobne archiwa. Narazie jednak w wielu miejscach sprawa ta, pomimo naglących uchwał pierwszego zjazdu teologicznego we Lwowie, na wiosnę 1928 r., nie zdołała posunąć się naprzód i rozmaite cenne pamiątki przeszłości marnują się i giną bezpowrotnie. Że tak się dzieje, zapewne przedewszystkiem winić trzeba niesprzyjającą rozwojowi nauk biedę materjalną, w jakiej, wraz zresztą z całem społeczeństwem, znajduje się u nas Kościół. Następnie może i nie wszyscy, u steru stojący, widzą dość jasno potrzebę i konieczność posuwania naprzód wiedzy, zwłaszcza tych jej gałęzi, które bezpośrednich skutków praktycznych nie przynoszą.

Ale te rzeczy od nas nie zależą i ta zresztą racja nie odgrywa tu, jak się zdaje, podstawowej roli. Większą i bardziej zasadniczą bolączką, której skutkiem jest opłakany w Polsce stan studjów historyczno-kościelnych, jest brak szczerego zainteresowania się temi sprawami ze strony ogromnej większości naszego duchowieństwa.

Prócz nielicznych jednostek, które na palcach wyliczyćby można, nikt, nawet niektórzy wykładający te rzeczy w zakładach teologicznych, a tem bardziej szerokie warstwy księży, zajętych w duszpasterstwie i szkolnictwie, nie przyłożą ręki, aby z tych przebogatych zbiorów źródeł historycznych, jakie pomimo wszystkich przejść, wojen i pożarów dotychczas ocalały, wydobyć na światło dzienne zawarte w nich ukryte skarby.

Wiem, że odzywając się w ten sposób, łatwo spotkać się mogę z odprawą wymierzoną przeciwko mojemu zarzutowi. Najpierw usłyszę, że, jak słusznie Roza Weneda w tragedji Słowackiego woła: „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“, że nie teraz, w tych stale niezmiernie trudnych czasach, księża zajmować się mają naukami, gdy takie straszliwe ataki wymierzane są przeciw Kościołowi, gdy tyle różnorodnych sideł zakłada się na chwytanie dusz, — że ważniejszą rzeczą są dzisiaj organizacje, akcja katolicka, walka z sekciarstwem i niewiarą, niźli badanie starych parafjalnych, metryk i aktów. Inni uznawać będą w zasadzie słuszność pociągania do współudziału w pracy naukowej szerszego ogółu duchowieństwa, ale jednocześnie zwrócą uwagę na to, że w specjalnych warunkach pracy, w jakich znajduje się Kościół w Polsce, ta zasada jest praktycznie niemożliwa do urzeczywistnienia.

Mianowicie u nas z jednej strony jest bardzo liczna, Bogu dzięki, odsetka chodzących do kościoła i praktykujących katolików, ale pozatem uświadomienie katolickie i ludu i inteligencji jest bardzo małe. Stąd nieliczni w porównaniu do innych krajów księża nasi mają czas niezmiernie zajęty, tak przez obsługiwanie przelicznych rzesz tych, którzy proszą o posługę duchowną, jak i ogromnie wyczerpującą i czas zajmującą pracą w rozmaitych organizacjach pozakościelnych.

Ponadto i z taką odpowiedzią spotkać się będzie można, że na wielkiem polu pracy nauko-

Città di Vaticano.

(Dokończenie.)

Nieraz trudno pogodzić się z myślą, że te postaci, trawione jakimś niezwykłym żarem wewnętrznym, mają być doczesnem wyobrażeniem postaci uświęconych największemi tajemnicami wiary! Całą zewnętrzną charakterystyką odbiegają we wszystkiem od tradycyj wiekami uświęconej i ugruntowanej ikonografji. Napróżno szukałbyś wśród nich typowych symbolów, emblematów, konwencjonalnych szat, barw, gestów. Michał Anioł maluje aniołów bez skrzydeł, świętych bez nimbów, Boga Ojca bez korony i berła. Czasami odziewa swoje postaci w jakieś nigdy i nigdzie nie spotykane szaty, do niczego w dotychczasowej tradycji malarstwa religijnego niepodobne. Genjuszowi wolno łamać świadomie wszelkie dziedzictwo przeszłości, odrzucać wszystkie uznane i do nawyku doprowadzone upodobania wierzeń, legend i pomysłów, wkorzenione w umysły przez długie wieki. Odrzuciwszy wszelką tradycję artystyczną, z siebie tylko czerpie plastyczne wizje i rzuca je z mocą bezprzykładną na mroczny strop Sykstyny. To potężne wyzwanie rzucone wszelkiej uznanej prawdzie, jak przyszło na świat bez poprzedników, tak i odeszło, nie zostawiając żadnych godnych, ani niegodnych następców. Prawdziwa „proles sine matre creata“...

Szczególna to sztuka, dumna, buntownicza, zamknięta w sobie, wyzywająca, nie na walkę radości i piękna, ale na potęgę i patos, ból i rozkosz tworzenia! Środkiem plafonu biegnie dziewięć scen biblijnych, ujętych w obramienia malowanej architektury, podtrzymywanej przez małe putta-karjatydy, a dookoła, w architektonicznem ujęciu, pomieściła wola artysty proroków i sybille starożytne. Ciała wszystkie wykazują największe napięcie nerwów i muskułów, ruchy gwałtowne, prawie konwulsyjne, wskazują na wyższe natężenie uczuć. A jakaś igraszka, czy swawola artysty, podtrzymuje tych olbrzymów na zawrotnej wysokości, trzyma ich w równowadze na uwięzi, mimo jakiegoś strasznego huraganu, czy tchnienia wieczności, szarpiącego nietylko ich duszami ale nawet ich szatami i gestami.

Cztery tragiczne lata zmagał się Michelangelo ze sobą i ze sztuką malowania (o której twierdził zresztą stale, że nie jest jego żywiołem) i z nieustępliwą wolą Juljusza II pod stropem Sykstyny

wej, nie sama tylko historja ma prawo do istnienia i rozwoju, że takie same prawo, a może i większe mają inne gałęzie wiedzy kościelnej, cy to teologja praktyczna, więc pastoralna, katechetyka i homiletyka, czy też apologetyka w całym swym zakresie, o której brakach u nas tak silnie przed miesiącem pisał O. Urban (p. „Przegląd Powszechny“, grudzień 1930, art. „W obliczu wojującego ateizmu“).

Wreszcie ostatnią, z jakiemi się spotykałem, odpowiedzią na moje zarzuty będzie ta, że praca historyczno-naukowa wymaga znacznego. metodycznego wyszkolenia, o które niełatwo jest wystarać się przeciętnemu kapłanowi, rzuconemu w wir duszpasterskiej pracy. Dlatego przy najlepszej woli ze swej strony, przeważnie musi on uznać się niezdolnym do przyczynienia się pozytywnie do postępu wiedzy w tej zwłaszcza dziedzinie.

W odpowiedzi na to wszystko zaznaczyć najpierw pragnę, że sam piszę się niemal w zupełności na wszystkie tu przed chwilą przytoczone wywody. W rzeczy samej czasy nasze są szczególnie trudne i bój sług Chrystusowych o powierzone ich pieczy dusze, toczony obecnie być musi na wielu frontach z wielką wytrwałością i męstwem. Następnie i to jest prawdą, że księży u nas jest za mało i że w bardzo wielu wypadkach naprawdę pracują oni ponad siły. Dalej istotnie rozciągłość zagadnień naukowych, stojących przed teologją współczesną, jest niezmiernie wielka, wreszcie zapewne nie brak na polu pracy historyczno-kościelnej i takich, którzy marnują, a niekiedy i wprost psują te zdobycze, które zdołali zagarnąć w swe ręce.

Uznając jednak słuszność tych wszystkich racyj, pragnąłbym podtrzymać poprzednie twierdzenie swoje, że znacznie większa ilość księży winnaby poczuwać się do obowiązku przyłożenia ręki do budowy wielkiego dzieła, jakiem jest odtworzenie należyte świetnej przeszłości Kościoła katolickiego w Polsce.

Najpierw, że zaczniemy omawiać wyżej wspomniane zarzuty od końca, brak wiadomości przygotowawczych do zgodnego z wymaganiami nauki podjęcia badań historycznych, z roku na rok stawać się może i powinien coraz mniejszy. Oto bowiem nietylko na wydziałach teologicznych uniwersytetów, ale i po seminarjach diecezjalnych poczęto zaprowadzać wykłady metodyki naukowej, przedewszystkiem w postaci ćwiczeń praktycznych, czyli t. zw. seminarjów. To też młody ksiądz, jeżeli pod tym względem pozostaje zupełnym nieukiem, przeważnie winien to przypisać brakowi własnej dobrej woli.

Następnie zaznaczyć należy, że to minimum współpracy, jakie historycy zawodowi od ogółu księży mieć pragną, nie jest czemś niepojęcie trudnem i właściwie szczypta zdrowego rozsądku i trochę pilności wystarczy, aby ksiądz mógł oddać wielkie usługi całej sprawie. Do tego punktu powrócimy.

(Dok. nast.) *X. H. C.*

Nauka Piotra Mohiły o Kościele i jego hierarchji.

(Ciąg dalszy).

Uprzednio jednak wtrącimy jeszcze, że obok katechizmu wielkiego i katechizmu małego, napisał także dłuższą rozprawę polemiczną p. t. *Λίθος abo kamień z procy prawdy Cerkwie Świętej Prawosławney Ruskiey. Na skruszenie Fałeczno-ciemney Perspektiwy abo raczyj Paszkwilu od Kasiana Sakowicza, byłego przedtym archimandryty Dubieńskiego, unita, iakoby o błędach, Herezyach, Zabobonach Cerkwie Ruskiey w Uniey nie będącey, tak w artikułach wiary iako w administrowaniu Sakramentów y w inszych obrzędach i Ceremoniach znayduiących się. Roku P. 1642*“. Dzieło to wydał pod pseudonimem Euzebiego Pimina w r. 1644 w Ławrze Peczerskiej w Kijowie. Z samego tytułu tego

---

(1508—12). Malował w postawie leżącej, kreśląc niejednokrotnie swoich proroków i gigantów bez szkiców, wprost na murze. Tę swoją fizyczną udrękę odmaluje dowcipnie potem w żartobliwym madrygale: „Mam już od znoju wole... i brzuch mi gwałtownie zbliża się do brody, czaszkę mam od niewygody na plecach, wklęsłą pierś, a z pendzla kropel deszcz na twarz mi płynie, mozajkę czyniąc mi z niej pstrej urody. Lędźwie się moje wtłoczyły w głąb ciała i nóg nie widząc, stąpam na omacki. Za długa skóra z przodu mi zwiotczała, zaś od przeginań z tyłu się skurczyła, napięty jestem jako łuk syrjacki. W dziwactwa więc zasadzki i w błędy wpada sąd ducha zmylony, bom nie na miejscu swojem, ani malarz“ (A Giovanni da Pistoia: Io giá facto un gozo in questo stento, przekł. Staffa L.).

Prawie w trzydzieści lat później (1534—41) wymalował Michelangelo swój S ą d o s t a t e c z n y, na wolnej ścianie nad ołtarzem.

Hołd genjuszowi złożył pomiędzy pierwszymi Raffael, mówiąc, że dzięki czyni Stwórcy, który w Swej łasce nieprzebranej pozwolił mu żyć jednocześnie z Michałem Aniołem. Nietylko żył, ale tworzył z nim jednocześnie, malując inne komnaty nowej siedziby papieskiej t. zw. Stanze (1508—20). Na chwałę papiestwa zdobił wspaniałe komnaty genjusz harmonji, pogody, radości. To uderza każdego, kto z mrocznej kaplicy Sykstyńskiej przestąpi progi stanz della Segnatura lub d'Elliodoro. Dysputa o Najświętszym Sakramencie, Szkoła ateńska i Parnas zdobi pierwszą, a niezrównana Msza bolseńska króluje w drugiej, przed innemi. Pozostałe stanze dell'Incendio i salę Konstantyna malowali już uczniowie mistrza. Z tych nieśmiertelnych dzieł przebija i przemawia duch opętany przez anioła piękna, pokoju, równowagi i umiaru. Harmonja postaci, barw, ruchów, równowaga ducha, oddanego filozoficznej kontemplacji tajemnic wiary, prawd nauki i sztuki. Nawet tragizm Raffaella jest pełen umiaru i spokoju! Jakżeż znamienna w tej mierze jest Msza bolseńska! Pewien kapłan, dręczony niepewnością, czy istotnie w czasie transsubstancjacji zmienia się Hostja w Ciało i Krew Pańską, odprawia w małem miasteczku Bolsena Mszę św.. Nagle w czasie konsekracji z Hostji wytryska krew i obficie zrosiła korporał. Papież Urban IV (1261—4) na pamiątkę tego cudu ustanowił święto Bożego Ciała.

Tę chwilę cudu odtworzył Raffael. Przed ołta-

dzieła widzimy, że autor miał na myśli obalenie zarzutów, postawionych przez Sakowicza, o którym już wspominaliśmy wyżej. Kasjan Sakowicz po swem nawróceniu się z prawosławia na katolicyzm powziął szczególniejszą niechęć nietylko do prawosławia, ale wogóle do obrządku słowiańskiego. dlatego w dziełku swem: „*Epanarthosis abo Perspektiwa etc...*“, które spowodowało Mohiłę do wydania „Lithosu“, wytyka błędy nietylko prawosławiu, lecz także Cerkwi unickiej, którą „in eodem praedicamento ze schizmatykami“ równa.

Ponieważ rozprawa Sakowicza ujemnie wpływała na propagandę unji, ukazało się także dzieło X. Pachomjusza Wojny-Orańskiego, biskupa pińskiego i turowskiego p. t. Zwierciadło albo zasłona... naprzeciw uszczypliwej perspektywie i t. d. wystawiona, wydane w Wilnie w r. 1645.

Dzieło to nie jest wymierzone wprost przeciwko zarzutom stawianym obrządkowi wschodniemu, autor boleje raczej nad tem, że katolik z takiemi rzeczami do druku się pospieszył.

Na podstawie tych trzech wyżej wymienionych dzieł Mohiły, podajemy jego naukę o założeniu Kościoła, o jego istocie, hierarchji i o poglądzie na Kościół katolicki. W niniejszym rozdziale podajemy jego naukę o istocie Kościoła i jego przymiotach.

Definicji Kościoła w katechizmie wielkim niema wcale, znajdujemy ją tylko w katechizmie małym i brzmi, jak następuje: „Cerkiew jest zebranie wiernych w Imię Pana Naszego Iezusa Christusa, zgodnych w wyznaniu Wiary y nauce Apostolskiey po wszystkiem świecie, iako członków w iednem ciele Christusowem y w posłuszeństwie należnym nayduiących się“ [13]).

W katechizmie wielkim (CO) w Q. 85 części I. Mohiła wyraźnie stwierdza, że Głową Kościoła jest sam tylko Chrystus Pan, toż samo twierdzenie ma swoje uzasadnienie i w katechizmie skróconym polskim.

Z nauki obu katechizmów i Lithosu widzimy, że Mohiła uznaje Kościół jako instytucję widzialną z hierarchją na czele.

Społeczność kościelna dzieli się na dwie grupy: wiernych słuchających i hierarchję, czyli Kościół rządzący.

Wierni, jak i hierarchja kościelna spełniają urząd kapłański. Jednak między kapłaństwem ludzi świeckich, a kapłaństwem duchowieństwa istnieje istotna różnica. Kapłaństwo można brać w podwójnem znaczeniu, w duchowem i sakramentalnem [14]). Ten właśnie urząd pierwszy spełniają wszyscy chrześcijanie prawosławni według słów apostoła: „A wy, rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud do nabycia“ (I Piotr. 2,9) [15]) i św. Jana Apostoła w Apokalipsie „...iżeś jest zabity, i odkupiłeś nas Bogu przez krew twoją ze wszelkiego pokolenia i języku i ludu i narodu, i uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem i kapłanami“. (Apok. 5, 9. 10).

---

[13]) Po słowach: W iednem Ciele Christusowem w katechizmie skróconym, przetłumaczonym na język ruski w r. 1646 i wydanym we Lwowie, dodane są słowa: „Pod jedinoju Hołowoju Hospoda naszeho Isusa Chrysta“. Patrz: Karatkij katechizis w Kijowo Peczerskiej Ławre w 1645 h., Gołubiew dz. cyt. Dodatki Nr. LXXXI.

[14]) Sacerdotium, quod est duplex, alterum spirituale, alterum sacramentale. Spirituali omnes christiani orthodoxo-catholici honorificati sunt, sicut Petrus sanctus docet: Vos autem genus electum, regale sacerdotium, gens sacra, populus acquisitionis. Joannesque in Apocalipsi dicit: Quoniam occisus es, et redemisti nos Deo in sanguine tuo, ex omni tribu, et lingua, et populo, et natione; et fecisti nos Deo nostro reges, et sacerdotes; iuxta hoc sacerdotium fiunt eiusmodi oblationes, orationes, gratiarum actiones, corporis mortificationes, expositio sumetipsius in mysterium propter Christum et his similia; ad quae exhortans Apostolus sic loquitur: Et ipsi tanquam lapides superaedificamini, domus spiritualis, sacerdotium, oferre spirituales hostias aceptabiles Deo per Iesum Christum. Et alter Apostolus: Obsecro itaque vos, fratres, per misericordiam Dei, ut exhibeatis corpora vestra hostiam viventem, Deo placentem, rationabile obsequium vestrum. CO, I. Q. 108.

[15]) Pismo św. cytuję według tłumaczenia Ks. Jakóba Wujka w opracowaniu Ks. Antoniego Szlagowskiego. Kraków 1923.

---

rzem, na którym spełnia się ofiara, klęczy papież Juljusz II. Przerażenie i zdumienie celebransa odbija od posągowego, niewzruszonego spokoju, z wiarą pełną, modlącego się namiestnika Chrystusowego. Nie zdradza on ani zdziwienia, ani wzruszenia, bo wie, że z chwilą konsekracji, musi nastąpić zupełne przeistoczenie. Tylko człowiek małej wiary, wątpiący, w cudem nieustannym stwierdzaną, prawdę słów Chrystusa, przeraża się na widok oczywistego dowodu swej niewiary. „Quod non capis, quod non vides, animosa firmat fides, propter rerum ordinem“.

Majestat papieża, wpatrzonego w symbol krwawiącej Hostji jest najlepszym wyrazem boskiego posłannictwa Kościoła, zawartego w słowach proroczych boskiego jego założyciela: „A ja tobie powiadam, iżeś Ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“ (Mat. XVI, 18).

Niewiele zmieniło się od tych czasów, na tym niewielkim skrawku Wiecznego Miasta. Taksamo jak dawniej szemrzą i dzisiaj wodotryski, rozsiewając tęcze, tak samo stoi obelisk, świadek męki i chwały chrześcijaństwa i tesame straże barwne strzegą bronzowych bram Watykanu. Tłumy wiernych ze wszystkich krańców świata, tak jak przed wiekami, pielgrzymują do grobu piotrowego, zostawiając tu swoje tęsknoty i smutki, a unosząc z sobą umocnione na duchu nadzieje. I dnie wschodzą i zachodzą — ale tylko dla rzeczy doczesnych, dla wszystkiego, co z tego jest świata! Tu jednak, wśród stu srebrnych, niegasnących nigdy lamp grobu Piotra św. płonie zwycięska wiara, której nie przemogły i nie przemogą żadne moce piekielne! Tu niespożycie trwa władza, przelana na następców Piotra, umiejąca po ojcowsku spoglądać na wszystkie sprawy doczesne, ogarniając je pod kątem wieczności. Tu każdy zrozumieć musi, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, że zrodzony z wieczności, czy prędzej, czy później, musi w nią wstąpić, zaczem zawsze gotów być winien wylecieć na gwiazdy...

Tej prawdy żywej dowodem i przejawem wskrzeszone państwo kościelne — Città Vaticana — i wielkością chwili przepojona postać Piusa XI, miłośnie błogosławiąca urbi et orbi.

Stanisław Machniewicz.

Kapłaństwo to składa ofiary ze swych modlitw, umartwień ciała, według słów Pisma św.: „I wy jako żywe kamienie na nim się budujecie, dom duchowny, kapłaństwo święte, ku ofiarowaniu duchownych ofiar przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa“ (I Piotr 2, 5) i słów św. Pawła: „Proszę was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciało wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą“ (Rzym. 12,1). Kapłaństwo zaś sakramentalne jest z ustanowienia samego Chrystusa Pana. Chrystus Pan mianowicie nadał władzę apostołom sprawowania sakramentów dla zbawienia ludzkiego, apostołowie zaś przez wkładanie rąk przekazali tę władzę następcom swym biskupom. Ta nieprzerwana władza trwa w Kościele Chrystosowym aż do ostatnich czasów. I tem się właśnie różni kapłaństwo sakramentalne od duchowego. Władza duchowieństwa jest potrójna, mianowicie: ma ono według słów Apostoła: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych“ (I Kor. 4,1) sprawować sakramenta dla zbawienia ludzkiego. Jemu także przysługuje władza związywania i rozwiązywania grzechów według słów Chrystusa Pana: „cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“. (Mat. 18, 18). Wreszcie przysługuje mu władza nauczania według słów Ewangelji: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“. (Mat. 28, 18). Nieprzerwany ciąg kapłaństwa trwa od założenia Kościoła przez Chrystusa do naszych czasów. Chrystus Pan wysłał apostołów, apostołowie posyłali innych i nadawali im władzę według słów Pisma św. „Wtedy na nich wkładali ręce i brali Ducha św.“ (Dz. Ap. 8, 17), a także: „Odłączcie im Szwała i Barnabasza ku sprawie, do której ich wziąłem. Wtedy poszcząc i modląc się, włożywszy na nich ręce, odprawili ich. (Dz. Ap. 13, 2. 3.). Tak samo Paweł Apostoł w liście do Tymeteusza pisze: „Ręku na nikogo nie wkładaj rychło“ (I Tym. 5,22)[16]).

Kościołowi także przysługuje władza nakładania kar kościelnych na zasadzie słów Chrystusa Pana: „Gdyby zaś Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“. (Mat. 18, 17). Tej władzy używa Kościół na soborach powszechnych, na których przysługuje mu prawo zatwierdzania pism, sądzenia i karania patrjarchów, papieży i biskupów. Kościół bowiem jest fundamentem prawdy i dlatego jest on nieomylny, jak o tem wiemy ze słów Pisma św.: „Abyś wiedział jako się masz sprawować w domu Bożym, który jest Kościół Boga żywego, filar i utwierdzenie prawdy“. (I Tym. 3, 15)[17]).

Samo posłuszeństwo Kościołowi ze strony wiernych nie wystarczy, trzeba weń wierzyć, bo chociaż Kościół tu na ziemi składa się z ludzi i zdawałoby się, że może się mylić, to jednak w rzeczywistości jest nie możliwe. Niemożliwość ta wynika z tej racji, że Chrystus Pan jest jego Głową, Duch Święty ustawicznie czuwa nad jego nieomylnością, a więc wszelka nauka, dogmaty, jakie tylko głosi Kościół Chrystusowy, od Boga pochodzą. Wierzyć więc w Kościół jest to samo, co wierzyć w Pismo święte i podane nam prawdy przez samego Boga[18]).

Z tej to ostatniej racji, Kościół prawosławny żąda od swych wiernych spełnienia pewnych obowiązków.

Nakazy Kościoła dadzą się sprowadzić do następujących:

1-o Wierni winni słuchać Mszy św. w niedziele i święta, a także mają brać udział w modlitwach porannych i wieczornych[19]):

2-o Posty przez Kościół nakazane zachować[20]).

3-o Wierni winni mieć w czci i poważaniu duchowieństwo[21]).

4-o Spowiedź świętą mają odbywać wszyscy przynajmniej raz do roku przed własnym kapłanem[22]).

5-o Nie wolno nikomu z prawosławnych czytać ksiąg heretyckich[23]).

6-o Wierni winni się modlić za patrjarchę, metropolitę, biskupa i duchowieństwo, jakoteż za władzę świecką[24]).

7-o Posty nakazane przez właściwego ordynarjusza diecezji winny być zachowane[25]).

8-o Dóbr należnych Kościołowi nie wolno używać na cele świeckie[26]).

9-o W czasach zakazanych uczt weselnych nie wolno odprawiać[27]).

Matką wszystkich kościołów jest kościół jerozolimski, ponieważ kościół ten pierwszy ujrzał Zbawiciela, od niego rozpoczęło się odpuszczanie grzechów, wieczne zbawienie, przepowiadanie ewangelji po całym świecie, jak o tem świadczą słowa Pisma św. „I tak potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i dnia trzeciego powstał z martwych i aby w Imieniu Jego głoszono wszystkim narodom odpuszczenie grzechów, zaczynając od Jerozolimy. Wy jesteście tego świadkami“ (Łuk. 24, 46-48) i na innem miejscu: „i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i po całej Judei i Samarji i aż po krańce ziemi“. (Dz. Ap. 1, 8). Niemniej przekonywa nas

[16]) „Sacerdotium sacramentale est constitutum a Christo in Apostolis, et per illorum manus impositionem hucusque per manus episcopales fit consecratio in dispensationem divinorum mysteriorum et administrationem salutis hominum, ut inquit Apostolus: Sic nos existimet homo ut ministros Christi et dispensatores mysteriorum Dei. Hac in dispensatione duo includuntur. Primum potestas absolutionis dum dicitur: Quaecumquae alligaveritis super terram, erunt ligata et in caelo. Denique potestas auctoritasquae docendi, quae exprimitur his verbis: Euntes ergo docete omnes gentes, baptizantes eos in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Christus igitur misit Apostolos, ut docerent; Apostoli vero, allis manus imponentes mittebant eos ad idem opus, uti colligitur ex verbo sancti Lucae: Tunc imponebant manus super ip sos accipiebant Spiritum Sanctum. Pari ratione dum sacrificium illi Domino publice peragerent, ieiunarentque dixit Spiritus Sanctus: Segregate mihi Barnabam et Saulum, in opus ad quod assumpsi eos. manus dimiserunt eos. Et Paulus: Manus cito nemini imposueris. Per igitur manus impositionem et per non interruptam successionem illi habent potestatem docendi salutaria dogmata, qui sunt missi; qui vero non suet missi neque in illud electi, nequaquam debent audere iuxta dictum: Quomodo vero praedicabunt nisi mittantur“ CO. I. Q. 109.

[17]) Docetur quemlibet ex orthodoxis debere Ecclesiae esse obedientem, iuxta doctrinam Christi: Si autem Ecclesiam non audierit, sit tibi sicut ethnicus et publicanus. Praeterea Ecclesia eam gerit autoritatem, ut in Conciliis generalibus approbet scripta, iudicet Patriarchas, Papas et Episcopos, culpae conscios poenis canonicis afficiat, cum sit veritatis columna et firmamentum iuxta Apostolum: Ut scias quomodo oporteat te in domo Dei conversari, que est Ecclesia Dei vivi, columna et firmamentum veritatis. CO. I. Q. 86.

[18]) CO. I. Q. 96. [19]) Ibid. Q. 87. [20]) Ibid. Q. 88. [21]) Ibid. Q. 89. [22]) Ibid. Q. 90. [23]) Ibid. Q. 91. [24]) Ibid. Q. 92. [25]) Ibid. Q. 93. [26]) Ibid. Q. 94. [27]) I, Q. 95.

o pierwszeństwie tego kościoła i to, że on przyświecał wszystkim innym kościołom nauką i przykładem. Przed nim apostołowie składali sprawozdanie ze swej działalności, jak o tem świadczy Pismo św.: „Gdy więc Piotr wrócił do Jerozolimy, ci, co byli z obrzezania spierali się, mówiąc: dlaczegoś wszedł do ludzi nie obrzezanych i jadłeś z nimi?" (Dz. Ap. 16, 4). A Piotr im odpowiedział: „Kimże ja byłem, by móc Bogu zabronić?" Usłyszawszy to, zamilkli i chwalili Boga, mówiąc: „A więc i poganom Bóg udzielił pokuty, by żyli". (Dz. Ap. 11, 17-18). Na udowodnienie swego twierdzenia powołuje się również na dalsze teksty „I doszła o nich wieść do uszu gminy kościelnej w Jerozolimie; posłano zatem Barnabę do Antjochji". (Dz. Ap. 15, 2). „A gdy chodzili po miastach, zalecali im przestrzeganie przepisów, wydanych przez Apostołów i starszych Jerozolimy". (Dz. Ap. 16, 4). [28]).

Z powyższego wynika, że kościół jerozolimski jest matką wszystkich innych kościołów i zajmuje wśród nich pierwsze miejsce. Kościoły rzymski i konstantynopolitański zdobyły sobie naczelne stanowisko w czasach późniejszych, ze względu na siedzibę głównej władzy państwowej. *„Kościół więc jerozolimski* — twierdzi Mohiła w katechizmie — *jest matką wszystkich kościołów, chociaż później dał pierwszeństwo Staremu i Nowemu Rzymowi, z powodu siedziby stolicy państwa, według trzeciego kanonu drugiego soboru powszechnego w Konstantynopolu* [29]).

Najwyższą instytucją w Kościele widzialnym jest sobór powszechny [30]).

Z wywodów Mohiły widać, że do Kościoła prawdziwego należą tylko prawosławni, nie należą zaś heretycy i schizmatycy. Bliższego jednak określenia, kto jest heretykiem lub schizmatykiem, w katechizmie nie mamy [31]).

Prawdziwy Kościół Chrystusowy według CO musi posiadać cztery przymioty: *jedność, świętość, powszechność i apostolskość* [32]). (C. d. n.).

Br. Konstanty Onoszko, franciszkanin.

Z krainy słońca i tragedji.

(Dokończenie).

W każdem prawie mieście utrzymywane są z wielkim nakładem pieniądza ogrody botaniczne. Zwiedzałem taki tutaj w Sapporo. Wielki rozmiarami, zadziwia bogactwem roślinności, nietylko krajowej, lecz także z całego świata nagromadzonej. W pewne dnie, za małą opłatą, ściągają one całe tłumy publiczności, która, ciesząc oczy swoje widokiem umiłowanej natury, zarazem kształci umysł, zapoznając się z florą całego świata. Każda bowiem roślina, każde drzewo posiada opisane swoje właściwości na przyczepionej doń tabliczce i każdy studjować to może. Piękniej jeszcze i z większym nakładem pieniądza, utrzymywane są parki prywatne bogatych Japończyków. Będąc w Ottaru, porcie wyspy Hokkaido, o którego zdobycie głównie i napróżno kusili się rosjanie w r. 1905, pragnąc go wykorzystać na postój zimowy dla swojej floty, prywatny taki park, podobno należący do najpiękniejszego w Japonji, miałem sposobność oglądać i w pełnym, niekłamanym zachwycie podziwiać. Istne cacko, czarowne, jakby w bajce. Natrafiłem na moment, gdy kilku pracowników mozoliło się nad podtrzymaniem przy życiu porządnie już strupieszałego drzewa. Cztery tysiące „jen" = 17.000 zł. rokrocznie wydaje ten właściciel na utrzymanie tego uroczego zakątka.

Rozmiłowani są też japończycy i w kwiatach, które w każdym domu starannie hodują. Parę temu tygodni zwiedzaliśmy wystawę kwiatów. Podobnego bogactwa kolorów od tych zasadniczych, aż poprzez wszystkie odcienie, od najdrobniejszych, aż do najwspanialszych okazów, z jednej łodygi po kilka, a nawet i kilkaset kwiatów, czegoś podobnego nie widziałem nigdy w życiu. Wystawa ta gromadziła tysiące zwiedzających, a każdy z nich z zainteresowaniem, skrupulatnie odczytywał do kwiatów z odpowiedniemi informacjami poprzyczepiane kartki i zachwycał się. Wyznam szczerze, że w ich towarzystwie czułem się poprostu jakimś intruzem-profanem. Ażeby bowiem to bogactwo kwiecia zrozumieć, trzebaby chyba mieć duszę kwiecistą i językiem kwiecia rozmawiać. Zawstydzony i upokorzony swoją ignorancją, opuszczałem salę. Przekonany byłem, że kwiaty te do różnych należą gatunków, rodzajów i dopiero w klasztorze powiedziano mi — wyprowadzając z błędu, że całe to bogactwo najróżnorodniejszego kwiecia, to chryzantemy, przez wysoką kulturę tak wyhodowane.

Piękną więc musi być dusza takiego narodu, który tak bardzo rozmiłowuje się w kwiecie, pięknem jego serce, które tak gorąco lgnie do tych przecudnych, barwnych tworów przyrody, ręką Boga-Stwórcy tysiącem powleczonych kolorów niebiańskich.

Jeden jeszcze szczególniejszy rys charakteru japończyków, a jest nim to, że rzadko spotyka się naród, którymby, jak japoński, był powściągliwy, ostrożny, a zarazem bardzo praktyczny. Japończyk nie wynalazł prochu, a jednak rzadko kto tak dobrze go używa, tak dobrze walczy, jak on. Jego umysł nie jest twórczy, wynalazczy, ma jednak jedną wielką zaletę, a mianowicie potrafi on doskonale wynalazki obce zastosować u siebie i wszechstronnie je, do ostateczności wykorzystać. Do nowych rzeczy odnoszą się oni z wielką rezerwą i ostrożnością, gdy jednak poznają dobre ich strony, poznają korzyści, odnajdą prawdę, wówczas nikt i nic odwieść ich nie zdoła od przyjęcia odnośnej rzeczy, czy uznania danej prawdy.

Widoczne to — między innemi — najlepiej w pracy misyjnej. Japończyka nie zjedna się dla religji jakiemś świecidełkiem, jak murzyna, ani też nie przyciągnie uprzejmością, czy czemkolwiekbądź innem: jego trzeba całkowicie przekonać. Gdy się tego nie dokaże, próżne są wszelkie wysiłki, zabiegi. Natomiast przekonany i nawrócony do wiary Chrystusowej japończyk, staje się tak gorliwym wyznawcą Chrystusa, że za wzór podawać go wszystkim można. Takim wzruszającym, żywym przykładem, jest nasz

[28]) CO. I. Q. 84.
[29]) Ibid.
[30]) CO. I. Q. 86. O władzy soborowej według nauki CO. będzie mowa w rozdziale następnym.
[31]) Por. CO. I. Q. 92, II, 33, I, Q. 91, II. Q. 48, I. Q. 113.
[32]) CO. I. Q. 82.

profesor: Kawa-nami, udzielający nam lekcji języka japońskiego. W wieku niespełna 30 lat skończył uniwersytet, jednak będąc chorym, nie może otrzymać posady, zarabia przeto prywatnie. Jest on zarazem pierwszym katechistą przy kościele. Niezbyt dawno, przed paru laty, przyjął on chrzest pomimo protestów i gróźb swojej rodziny, przez którą też za karę został on z majątku wydziedziczony. Wzruszającem jest patrzeć, z jaką pobożnością przystępuje on codziennie do Stołu Pańskiego, jak się modli. A nie jedyny to przykład.

Nie dziwna więc, że mało jest tutaj nawróceń pomimo wytężonej pracy misjonarskiej od szeregu lat: na 65 miljonów mieszkańców zaledwie niespełna 100.000 katolików. Lecz jakkolwiek szczupła ta garstka, milsza ona napewno Chrystusowi, gdyż więcej w Nim rozmiłowana, aniżeli inne narody!

I znowu — jak zwykle, tęsknota jakaś ciśnie się, kamienia ciężarem osiada na piersiach. Więc idę do mojego ukochanego okna. Wokół ciemno, głucho, zdala tylko przebłyskują migotliwe światełka elektrycznych lamp. Na pięknym lazurze nieba iskrzą się gwiazdy, a w mojej piersi smętek, tęsknota...

Minęły święta i rok się stary skończył, a przyszedł nowy, nowe przynosząc nadzieje, marzenia, niespodzianki. Oczy, przenikając grubą pomrokę cieni nocnych, usypiających Nihon (Japonję), pogrążony w uporczywym „Adwencie“ na usługach Szynta i Buddy, wznoszą się do Tego, co ponad księżycem i mirjadem gwiazd przemieszkuje, w niemniej kornej modlitwie serca o „gwiazdę“ Prawdy odwiecznej dla Nihon, tego szlachetnego, pięknego i męczonego Nihon. I gdy usta, bezwiednie wtórują sercu, nucą:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą!“

przyplątuje się do tej cudownej treści i druga mimowoli myśl modlitewna o zdjęcie bielma ślepoty z oczu Nihon dla Światła jedynej Prawdy i jedynej Drogi Żywota.

Sapporo, 4. I. 1931 r.

O. Piotr Wilk-Witosławski, misjonarz w Japonji.

Hodurowcy prą naprzód.

Uczuciowość naszego ludu. — Hoduryzm i jego założyciel. — Widoczny wzrost. — Ze statystyki. — Nowy biskup. — Jego charakterystyka. — Cios z Tarnowa. — Zwieranie się zespołu. — Co ich trzyma? — Taktyka katolików. — Niedostatki w informacjach. — Groźne niebezpieczeństwo.

Chcąc zrozumieć powodzenie sekciarstwa między naszym ludem, trzeba koniecznie uwzględnić zasadnicze znamiona jego pychy. Karol Völker w swojem najnowszem dziele „Dzieje Kościoła w Polsce“ [1]), podkreśla, jako główną przyczynę nieprzyjęcia się protestantyzmu w dawnej Polsce, odrazę ludu do zagranicznych nowinek religijnych. Ten sam lud i dziś niechętnem okiem patrzy na kalwinizm i protestantyzm, to też wywyznania te tylko wegetują, albo opierają się o ludność niemiecką. Z mniej więcej 40 sekt, jakie mamy w Polsce, dziś po powolnym upadku marjawityzmu, któremu już od 10 lat żadna parafja nie przybyła, a tyle ubyło, najwięcej powodzenia u ludu ma hoduryzm. Dlaczego? Otóż zasadniczą cechą psychy polskiej jest uczuciowość, która pociąga lud do katolicyzmu i jego pięknych obrządków. A że z tą uczuciowością łączy się brak oświaty i znajomości zasad religijnych, oraz często niesłychanie płytka powierzchowność, więc idzie się tak łatwo za tą uczuciowością, choćby ją i demagogiczna ręka rozkołysała. Byle nie tracić kontaktu z religją katolicką, czy pseudokatolicką i jej obrzędowością! A tu hodurowcy zręcznie i sprytnie ludowi tłumaczą, że i ich kościół jest katolicki, boć i oni odprawiają Mszę św. i sprawują sakramenta i nawet za serce go chwytają polskiemi obrządkami, zwłaszcza mszalnemi. Do tego umieją uderzyć w najczulsze struny jego serca, zwłaszcza patrjotyczne, oraz zagrać na nich dziką, oszałamiającą pieśń nienawiści klasowej. Oto tajemnice ich powodzenia! Warto je sobie uprzytomnić, w ramach ostatnich lat, a zwłaszcza 1930 r. i stąd wysnuć odpowiednie wskazówki.

Jak wiadomo, szumnie nazwany „Polski Narodowy Kościół Katolicki“ powstał w r. 1897 za oceanem w Scranton, w stanie Pensylwanja, a założycielem jego jest Franciszek Hodur. Jest to człowiek, bez wątpienia, zdolny i energiczny, jak to widoczne już z jego bystrych, żbiczych oczu, ale megaloman pychą rozedrgany, czujący w sobie powołanie na proroka i reformatora, do tego niezrównoważony fantasta o zacięciu lirycznem. To też w swojej skłonności do komedjanctwa nie wahał się naśladować Lutra w „bohaterskim“ geście zewnętrznym. Kiedy nie mógł ani prośbą, ani groźbą wymóc ustępstw ni u biskupa swojego, ni u kard. Ledóchowskiego w Rzymie, kiedy w r. 1898 za trwanie w uporze spadła nań ekskomunika, wtedy odczytał ją sam wobec zgromadzonej w świątyni skrentońskiej, objaśnił na swój sposób, spalił na oczach ludu i popiół kazał rzucić do pobliskiego strumienia. Zaciekły bojownik długoletni przeciw „rzymkom“ i dawniejszym zwolennikom, którzy go odstąpili, umiał i Pegaza dosiadać, tworząc pieśni dla swojego zespołu i stwierdzając tu:

„I choćby burza szalała w świecie,
Choćby i piorun pod stopy bił,
Nas nic nie cofnie, nas nic nie zgniecie,
Bodajś Ty z nami, Ojcze nasz był!

Duszę rozkołysaną w fantazjach, dźwigających go na „zawrotne“ szczyty posłannictwa prorockiego, nabrzmiałą nienawiścią do papiestwa i Kościoła, niezrównoważoną, wykrzywioną, wykoszlawioną i komedjancką, pozatem jednak bujną, bogatą i burzliwą, objawił w swojem najnowszem dziele, w „Apokalipsie XX wieku“. Często zabiera głos w urzędowym organie kościoła narodowego, w „Roli Bożej“ i nawet tam ta bujna fantazja dość często figla mu płata.

Jednak ten śmieszny i ośmieszający się literat, „prorok i poeta“ musi być niezłym organizatorem, jeśli przez ciąg 33 lat umiał tę niesforną gromadę księży utrzymać w ryzach, umiał rozbudować swój kościółek na szerokie stany sąsiednie, umiał go przeszczepić do Polski, a co

[1]) Dr. Karl Völker: „Kirchengeschichte Polens“, Berlin u. Leipzig 1930, str. 159 n.

ważniejsze, w tej kipieli powojennej na powierzchni utrzymać. Swiadczy o tem stały rozrost hoduryzmu, tak za morzem, jak i w Polsce, co przyznają i przyznać muszą bezstronni obserwatorzy.

Więc jak się przedstawia statystyka? Może nie we wszystkiem pewna, ale zawsze daje pojęcie o rosnącej sile. W roku 1929 liczono w Stanach Zjednoczonych 92 parafij, 107 kościołów i kaplic i przeszło 60.000 wyznawców, podczas, gdy w 1906 r. było ich 15.500, a 1916 r, 26.200. W roku 1930 obliczano, że w Ameryce i w Polsce jest razem 150 parafij, a w samej Ameryce tylko parafij polskich 50 z 253 księżmi. A oprócz nich należą do hodurowców jeszcze parafje litewskie, węgierskie i słowackie, których jest jednak niewiele. Jeżeli zachodzą w tych statystykach rozbieżności, pochodzi to i stąd, że rozmaite parafje świeżo założene rychło upadają i że rozmaici przywódcy podają liczby wyższe.

Więcej nas interesować mogą obliczenia, dotyczące stanu hoduryzmu w Polsce. Uderza stały postęp, w ostatnich latach widoczny wzrost. Jak wiadomo. pierwsze zagony zapuszczają tu hodurowcy w r. 1919 przez X. Bronisława Krupskiego, rok później już przybywa biskup Hodur, by się zorjentować w terenie, a w 1922 r. przysyła biskupa elekta, Bończaka. Odtąd poczyna się i żwawsze krzątanie się i pewniejsze kierownictwo, zauważa się, jak zamorska sekta dzięki sprytnej demagogji, nie gardzącej pomocą dolara, rozpoczęła pracę od rozdawania darów. Powoli, lecz stale zapuszcza korzente w glebę polską. Właściwie jednak rozwój, zapowiadający już jakby pewnego rodzaju rozmach, zaczyna się około roku 1927. Dowodzi tego statystyka. Tak w ciągu trzech lat wzrosła do września 1930 r. liczba parafij z 13 na 71, a liczba księży z 15 na 58, mimo, że 10 wyjechało do Ameryki. W ciągu r. 1930 do jesieni wyświęcono 33 księży.

Zdaje się, że można tym liczbom jako tako dowierzać, bo podaje się i spis parafij i księży. Głównym ośrodkiem hoduryzmu w Polsce jest lubelszczyzna, podminowana przez żywioły czerwone. Do hodurowców przechodzą tu i marjawici i, o ile wierzyć można zapewnieniom herezjarchów, potomkowie dawnych Arjan polskich, po których spotyka się tu nietylko pamiątki, ale żywe tradycje. Główną stolicą jest Zamość, gdzie przy zakładaniu parafij w r. 1926 byli czynni tacy ludzie, jak adwokat dr. H. Świątkowski i Bol. Kazanecki, naczelnik Wydziału podatkowego w Magistracie. Rada miejska uchwaliła nawet na cześć hodurowców nazwać ulicę, przy której wznieśli sobie świątyńkę, ulicą „Odrodzenia". Wszystkich parafij w lubelszczyźnie liczono wiosną 1930 r. 36, t. zn. przeszło połowa wszystkich w Polsce. Stąd wzdłuż Wisły poczęli się hodurowcy posuwać w głąb diecezji sandomierskiej, usiłując się usadowić w rozmaitych miejscowościach. Niebezpieczeństwo poczęło się coraz wyraziściej zarysowywać, bo nietylko powstawały tu i ówdzie, jak w Stodołach, Tarłowie, Skewnej, Denkowie, nowe gminy hodurowskie, ale i do innych parafij wnoszono groźny zaczyn. Hoduryzm stał się po plebanjach tematem częstym w rozmowach. W Małopolsce placówki więcej rozproszone: po powiatach krakowskim, tarnowskim, sanockim, a osobliwie krośnieńskim. Na Gwiazdkę 1930 r. uczynili zamach na Włodzimierz Wołyński. I udał im się. Na północy grasują w łomżyńskiem, gdzie szczególnie groźnym poczyna się stawać X. Stan. Zawadzki, dawniejszy biskup-elekt. Trzymają się i na Zachodzie. W Grudziądzu, mimo haniebnego załamania się X. Aleksandra Hajduka w Bydgoszczy, a także w Lesznie. W łódzkiem mają także dwie czy trzy stannice. W Warszawie mimo różnorodnych wysiłków, nie udało im się zewrzeć rozbitków istniejącej tam błąkającej się parafijki.

(Dok. nast.) *X. Nikodem Cieszyński.*

Cienie i światła w cywilizacji amerykańskiej.

Wróciwszy z podróży do Ameryki, wygłosił O. Gillet, jenerał Dominikanów w Paryżu, konferencję o stosunkach moralnych i gospodarczych w Stanach Zjednoczonych, którą streszcza Osser. Rom. w nrze z 9—10 lutego r. b., a która n. zd. bardzo zasługuje na uwagę.

Idee same przez się — mówi O. Gillet — czy to naukowe, czy moralne, nie zajmują wcale dzisiejszej młodzieży amerykańskiej. W obliczu życia, jego konieczności, jego wymagań moralnych i społecznych, stoją oni w dwudziestu latach bez żadnej idei przewodniej. Nie umieją oceniać wartości, — góruje w nich skrajny indywidualizm. To wszystko co zaspokaja dzień po dniu ich popędy do działania i rozrywek, wydaje im się dobrem. Oni nie mają żadnego środka do osądzenia tego, co w cywilizacji łacińskiej i chrześcijańskiej nazywa się obowiązkiem. Czują się niezdolnymi do oceniania w sobie i u innych dobroci lub złości moralnej uczynków. Jedyną dla nich miarą jest powodzenie. Także niektórzy amerykanie — i to najroztropniejsi — niepokoją się tym stanem umysłowym, mówią o tem i piszą.

Ten brak moralności indywidualnej, cechujący młodzież, odbija się naturalnie w moralności rodzinnej. W żadnej części ziemi nie jest rodzina — pominąwszy szczęśliwe i liczne wyjątki — bardziej wstrząśnięta niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie panuje rozwód i gdzie osoby wybitne, które można uważać za poważne, nie wahają się zachęcać młodzieży do małżeństw „na próbę", albo małżeństw o charakterze towarzyskim. To wpływa ujemnie — rzecz naturalna — na liczbę urodzeń, której ciągłe zmniejszanie się nie ułatwia, ale jeszcze bardziej komplikuje zagadnienia społeczne.

I tak moralność społeczna zagrożona jest w Stanach Zjedn. temi samemi niebezpieczeństwami, które wstrząsają moralnością indywidualną i moralnością rodzinną. Jeżeli uzbrojenie finansowe Ameryki, pozostaje nienaruszone, nie można tego samego powiedzieć o jej potędze gospodarczej. Przemysł i handel przechodzą tam okres ciężkiego przesilenia. Bezrobocie stało się tam plagą społeczną, której usiłują zaradzić środkami improwizowanemi, która jednak opiera się tym usiłowaniom i która w każdym razie, chociażby ją usunięto, wyłoni się na nowo z tej samej przyczyny, tj. pod wpływem zakorzenionego u wszystkich amerykanów zamiłowania w spekulacji.

Widziałem na własne oczy w Nowym Jorku, nie raz, ale dziesięć razy niezliczone szeregi bezrobotnych, przechodzące przez godzinę koło bram klasztornych, ażeby wyżebrać kawałek chleba lub kilka groszy.

Jakie są przyczyny właściwie tego upadku gospodarczego? Socjologowie nie zgadzają się w tym punkcie drażliwym. Zdaje się jednak, że nadprodukcja gospodarcza, spadek liczby urodzin, przesadna racjonalizacja pracy przemysłowej, skrajny protekcjonizm, konkurencja zagraniczna, mają w tem udział proporcjonalny, nie mówiąc już o spekulacji powszechnej, która tu odbiła się najwięcej.

Ufność nieograniczona, jaką Amerykanie pokładają w sobie samych, w solidności zupełnej swojej budowy finansowej, politycznej, ekonomicznej, jest trochę dziś zachwiana, a nawet przesadnie zaniepokojona. Wydobędą się oni zapewne i tym razem z tych trudności. Ale dla wszystkich widoczne jest ciężkie niebezpieczeństwo, gdyby to przesilenie trwało zbyt długo, albo powtarzało się zbyt często.

Przesilenia te perjodyczne nie występują tylko w obszarze tego państwa, ale zależne są także od stosunków międzynarodowych i wymagają dla swego usunięcia porozumień międzynarodowych. Nie można powiększać produkcji w nieskończoność bez powiększania także konsumpcji. Otóż wynaleziono w Ameryce przedziwne maszyny i urządzono rozumnie pracę ludzką, żeby rozszerzyć pole wytwórczości; — ale jednocześnie uczynili Amerykanie wszystko, co mogło przyczynić się do zmniejszenia konsumpcji, przez obniżenie liczby urodzin i ograniczenie immigracji; — przez zastosowanie także surowszej, niż kiedykolwiek doktryny Monroego, która ich pobudza do nakładania wysokich ceł na wyroby zagraniczne, a wywołuje zarazem nieuniknioną reakcję w innych państwach przeciw wprowadzaniu wytworów amerykańskich.

Jakież więc są środki możliwe do skutecznego przeciwdziałania tym czynnikom ujemnym? Chodzi tu przedewszystkiem o uzdrowienie moralne rodziny i o reformę wychowania młodzieży. W tej dziedzinie największą i najskuteczniejszą działalność rozwijają parafje katolickie, ich szkoły dla dzieci i ich kolegja dla młodzieży dorastającej, której część uzupełnia jeszcze swoje wykształcenie na uniwersytecie w Waszyngtonie. Nadto są jeszcze liczne związki religijne, które przyczyniają się bardzo wydatnie do rozszerzenia katolicyzmu; i tak Stowarzyszenie „Świętego Imienia“ liczy dziś ponad dwa miljony członków, należących do wszystkich warstw społecznych Stanów Zjedn. i gromadzących się setkami w drugą niedzielę miesiąca dla wysłuchania Mszy i przyjęcia Komunji św. W czasie ostatniego Kongresu Stowarzyszenia w Newarku (niedaleko Now. Jorku) przeszło ponad 100 tysięcy jego członków w procesji przez ulice miasta. Nadto rozchodzą się misjonarze katoliccy po innych miastach i wsiach, głosząc wiarę prawdziwą białym i murzynom, którzy chciwie słuchają tych nauk. Wogóle można powiedzieć, że katolicyzm, liczący obecnie 25 miljonów wyznawców w Stanach Zjedn., jest jedyną tam potęgą, która może oprzeć się zwycięsko czynnikom rozstroju rodzinnego i społecznego.

Co można znaleźć w niektórych bibljotekach „Szkoły Lud.“?

W tych dniach mieliśmy sposobność zapoznać się z zawartością jednej z tych bibljotek, w której znaleźliśmy cały szereg książek obrażających moralność a nawet płodów najwstrętniejszej pornografji. Wartoby zbadać, komu bibljoteka zawdzięcza te nabytki: czy to są dary osób, które wcale nie orjentują się w literaturze i nie umieją oceniać wartości książek, albo nie przeglądały wcale utworów, które jakimś sposobem znalazły się w ich posiadaniu i które ofiarowały bibljotece, myśląc, że jej się przydadzą. A może też byli to ludzie, którzy z całą świadomością dążyli do zdemoralizowania jej czytelników. Podobne przypuszczenia nasuwają się także w odniesieniu do poprzednich zawiadowców tej bibljoteki, którym brakowało widocznie wszelkich potrzebnych do tego urzędu przymiotów.

I tak są są najpierw w tej bibljotece dość licznie reprezentowani autorzy, których wszystkie dzieła są od dawna zamieszczone na Indeksie: Aleksander Dumas (ojciec), Balzac, Stendhal, Zola i których nazwiska znane są każdemu, zajmującemu się literaturą choćby w najskromniejszej mierze. Są i najgorszego rodzaju pornografowie, jak np. Decobra Maurycy, którego dwa utwory p. n. „Plac Pigale o północy“. Przekład Helerówny (wydawn. „Globus“ we Lwowie) i „Hamydal filozof“. Przekład Jana Mściwoja (Warszawa, Trepte) oceniliśmy w kilku słowach w Gaz. Kośc. z r. 1929, str. 261.

Jest także Romain Rolland, o którego 10-tomowym romansie p. n. „Jean Christophe“ pisaliśmy tamże (str. 321) stwierdzając, że tendencja jego jest stanowczo przeciwna wszelkiej religji pozytywnej, wszelkim dogmatom. Mówi on z wielką niechęcią i niezadowoleniem o zwrocie znacznej części młodzieży francuskiej do katolicyzmu, po którym nie spodziewa się nic dobrego, przepowiadając za to zwycięstwo jakiejś wiary nowej, wyswobadzającej ludzkość od wszelkich przykazań i praw moralnych.

Jest żyd rosyjski Erenburg, którego utwór p. n. „Niezwykłe przygody Julia Jurenity i jego uczniów“ (Przekład Jakubowicza. Warszawa 1924) oceniliśmy tamże w r. 1927, str. 399. Jest Blasco Ibanez (tamże str. 579 n.). Są niemoralne utwory Zapolskiej, Guy-Maupassant‘a, Tołstoja i innych.

Trzeba więc koniecznie rozglądnąć się we wszystkich bibljotekach „Szkoły Ludowej“ i oczyścić je z płodów tego kalibru. Bardzo pożądaną byłoby rzeczą, żeby do zarządu każdej należał jeden z księży miejscowych, którýby zapoznawał się przynajmniej pobieżnie z treścią znajdujących się w niej druków, jeżeli nie czytał ich ocen w pismach katolickich. Prosimy też bardzo tych Konfratrów, żeby raczyli przesyłać naszej Gazecie krótkie krytyki wydawnictw niemoralnych, bo my sami nie możemy nawet przeglądać tego mnóstwa druków, pojawiających się i w naszym kraju co roku i nie znamy wielkiej części tych, które różnemi drogami dostały się do bibljotek dla ludu i młodzieży. *Redakcja.*

Swięta Droga Krzyżowa.

Celem wyjaśnienia i ułatwienia założenia tego nabożeństwa, osobliwie na Wielki Post, kilka uwag w tej ważnej sprawie.

Wszyscy P. T. Kapłani wiedzą, jak zbawiennem i pożytecznem dla dusz jest to nabożeństwo i że wielkiemi i licznemi odpustami zupełnemi i cząstkowemi jest obdarzone przez św. Stolicę Apostolską. Ale nie wszyscy wiedzą, że dla dostąpienia tych odpustów konieczną jest kanoniczna erekcja św. Drogi Krzyżowej i że zyczajną władzę, z przywileju św. Stolicy Apost. mają tylko przełożeni Zakonu Braci Mniejszych (Ber-

nardyaów i Reformatów), którzy do tego aktu mogą także delegować swoich kapłanów podwładnych.

W wielu kościołach są stacje Męki Pańskiej i zwłaszcza w W. Poście odprawia się to nabeństwo, ale wierni nie dostępują odpustów, ponieważ ta święta Droga Krzyżowa nie była kanonicznie poświęcona i erygowana, a gdzieniegdzie brak dowodu, że istotnie ten akt miał miejsce. W tych wypadkach należy się zwrócić pisemnie do gwardjana najbliższego klasztoru OO. Bernardynów lub OO. Refomatów i poprosić o drukowane formularze do kanonicznego założenia św. Drogi Krzyżowej.

Te formularze zawierające prośbę do Najprzewiel. Ordynarjatu i do przełożonego, należy wypełnić i podpisać, na następnie przesłać je (w dwóch egzemlarzach) do przełożonego czyli gwardjana najbliższego klasztoru Braci Mniejszych, a ten się postara o pisemne zezwolenie Najprz. Ordynarjatu na tymże formularzu. Dopiero wtedy, po załatwieniu tych pisemnych formalności, można przystąpić do kanonicznej erekcji św. Drogi Krzyżowej. Tylko zakony mające przywilej exempcji nie potrzebują pozwolenia Ordynarjatu. Wszyscy inni kapłani świeccy i zakonni mogą tę władzę otrzymać na pewien ograniczony czas tylko od Najprzew. Ojca Generała Zakonu Braci Mniejszych w Rzymie, via Merulana 124, ale tylko dla tych miejscowości, gdzie niema klasztorów tegoż zakonu, albo zachodzą wielkie trudności sprowadzenia kapłana tego zakonu.

Władzę tę można otrzymać także za pośrednictwem Prowincjała OO. Bernardynów lub OO. Refomatów.

O. Benedykt Wiercioch, Z. B. M.

Sprawy religijne.

Zdanie wybitnego lekarza o ograniczaniu potomstwa. Rrof. Jan Miranda, dyrektor kliniki ginekologicznej przy Uniwersytecie neapolitańskim, przysłał dziennikowi „Osserv. Romano“ (p. nr. z 6 lutego r. b.) artykuł bardzo godny uwagi, treści następującej (w skróceniu):

„Że ograniczanie umyślne porodów wyrządza szkodę niepowetowaną społeczności ludzkiej, to wykazali statystycy, historycy i socjologowie w sposób tak przekonywujący, że trzeba to uwać za aksjomat. „Kto nie postępuje naprzód, ten ustaje, a kto ustaje, upada“ — powiedział dobrze kierownik rządu włoskiego w mowie pamiętnej, w której stwierdził, że warunkiem potęgi politycznej, gospodarczej i moralnej narodów jest ich potęga liczebna. Kwestja więc liczby urodzeń jest istotnie kwestją narodową i rasową, bo w razie stagnacji grozi niebezpieczeństwo inwazji niechybnej z krajów płodniejszych, a także prawdopobnie o kulturze niższej, które, jak poucza przeszłość, mogą z czasem zniszczyć najstarszą cywilizację.

Dla zatamowania tej plagi, która szerzy się na całej ziemi, a której następstwa nieszczęsne objawiają się dopiero po dłuższym przeciągu czasu, wprowadzają mężowie, dzierżący władzę i świadomi swych obowiązków, środki prawodawcze, które ją mogą powstrzymać.

We Włoszech podatek nałożony na bezżennych, nagrody dla rodzin licznych, a zwłaszcza ustawa o ochronie macierzyństwa i dziatwy — są to doskonałe środki zapobiegawcze, które mogą zatamować rozszerzanie się praktyk i teoryj, majacych na celu powstrzymanie wzrostu ludności danego kraju, a do tych środków dodano w nowym kodeksie kary surowsze, grożące tym, którzy dopuszczają się zamachów na święte prawa macierzyństwa.

Nie wystarczy jednak działanie zapobiegawcze karne prawodawcy, jeżeli nie znajdzie pomocy w pracy lekarza, który ma w tej trojakie zadanie do spełnienia: 1) nie powinien on nigdy uczestniczyć bezpośrednio ani pośrednio w złych zabiegach; 2) powinien zapobiegać, o ile zdoła, wypadkom nieszczęśliwym, które czynią macierzyństwo niemożliwem, defektownem albo niebezpiecznem; 3) pouczać profanów, że używanie tak zwanych sposobów zapobiegających zapłodnieniu nie jest wcale nieszkodliwe dla zdrowia tych, którzy ich używają, ponieważ nie zakłóca się bezkarnie jednej funkcji fizjologicznej tak, żeby to nie wyrządziło najcięższej szkody całej równowadze fizycznej i duchowej organizmu, szkody zawsze ciężkiej, która niekiedy może nawet sprowadzić śmierć.

Jednakowoż nie wystarczają ani ustawy ani praca lekarzy dla powstrzymania zabiegów, które znajdują podstawę w wielu i różnorodnych czynnikach, a w pierwszym rzędzie w samolubnem pragnieniu dobrobytu, zabezpieczającego używanie radości życia, — pragnieniu, które dziś góruje w masach, począwszy od zamożniejszych do najuboższych. Umysłowość narodu może zmienić tylko wychowanie moralne i uczucie religijne. Dużo mówią daty statystyczne, dotyczące wyznań: największą ilość urodzin mają katolicy i grecy „prawosławni“, a po nich idą żydzi i protestanci, którzy pierwsi zaczęli przemawiać za ograniczeniem liczby urodzin.

Największą więc skuteczność i pożytku można oczekiwać o słów Papieża, o przeznaczeniu małżeństwa i o zgubnym błędzie tych, którzy o niem szerzą pojęcia fałszywe.

We Francji przygotowuje się uznanie prawne „związków prawnych“ czyli konkubinatów. Z początkiem wielkiej wojny wydano szereg okólników administracyjnych, w których postawiono „towarzyszkę“ (jak nazwano eufemistycznie konkubinę) obok małżonki prawnej. I tak okólnik ministerjalny z 24 sierpnia 1914 przyznał dobrodziejstwo zasiłków dla rodzin, pozbawionych swego żywyciela z powodu mobilizacji „osobie nie połączonej prawnie z wojskowym, która jednak dowiedzie, że faktycznie żyła z nim razem — w warunkach dostatecznych moralności“ (?!). Cyrkularz zaś z 24 grudnia 1918 rozporządza, że towarzyszki, którym przyznano dobrodziejstwo ustawy z 5 sierpnia 1914 z powodu śmierci żołnierza, zabitego przez nieprzyjaciela, albo zaginionego lub zmarłego w czasie wojny, są zrównane z wdowami. Ustawa z 9 marca 1918 o mieszkaniach zabrania wszelkiej procedury egzekucyjnej nietylko przeciw wdowom po żołnierzach zmarłych z bronią w ręku i przeciw żonom zaginionych, ale także przeciw osobom, czy to krewnym, czy nie krewnym, które przed 1 sierpnia 1915 żyły stale z mieszkańcem zmobiizowanym w apartamentach przez niego wynajętych. Określenie to niewyraźne odnosi się niewątpliwie do nałożnic, co też przyznał minister na wystosowane do niego zapytanie.

Są jeszcze, co prawda, trybunały (w Amiens, Rennes, Angers i t. d.), które głoszą, że „konkubinat nie wytwarza żadnego związku prawnego między tymi, którzy żyją w takim stosunku, ale jest to stosunek sprzeczny z dobremi obyczajami“. Jednakowoż trybunał paryski przyznaje, że kobieta, która „żyła po małżeńsku“ (!) z ofiarą jakiegoś nieszczęśliwego wypadku, ma prawo do wynagrodzenia szkód poniesionych! („La Croix“ i „Osserv. Rom.“).

Wobec tego smutnego pomieszania pojęć, musimy tem większe przyznać znaczenie encyklice Ojca św., która tak doskonale poucza o świętości małżeństwa chrześcijańskiego.

Z piśmiennictwa.

Ks. Dr. **Kazimierz Kowalski,** profesor Arcybiskupiego Seminarjum Duchownego w Gnieźnie, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego: **Podstawy filozofji,** — Gniezno 1930, nakładem „Studia Gnesnensia", skład główny: Drukarnia św. Wojciecha w Poznaniu, str. 272, 8-ka większa.

Z szczerem zadowoleniem witamy ukazanie się pierwszego tomu „Studia Gnesnensia", świeżo powstającego wydawnictwa, poświęconego rozprawom naukowym z dziedziny filozofji, a mającego choć w pewnej mierze zaspokoić dotkliwy brak dzieł tego rodzaju w naszej literaturze naukowej. Całość, składająca się z 2 ksiąg, zawiera w pierwszej wstęp do filozofji, a w drugiej teorję poznania. W pierwszej księdze, zgodnie z zapowiedzią we wstępnych paragrafach, podaje Autor określenie filozofji, poprzedzone krótkiem rozważaniem o nauce w ogólności, oraz omawia stosunek jej do innych sposobów poznania ludzkiego. Nadto zestawia główne zagadnienia filozoficzne, niepokojące ludzkość od samego zarania jej dziejów i podaje podział filozofji. W ostatnim rozdziale, poświęconym neoscholastyce i neotomizmowi, omawia krótko tegoż rozwój historyczny, cechy charakterystyczne oraz główne zadania na przyszłość. Teorję poznania dzieli X. Dr. Kowalski na ogólną i szczegółową. Na pierwszą składa się problem epistemologiczny i ontologiczny poznania. Problem epistemologiczny zawiera najpierw obszernie scharakteryzowane próby rozwiązania tego zagadnienia zapomocą poznania pośredniego, prowadzące jednak albo do sceptycyzmu, albo do drugiej krańcowości, t. j. do dogmatyzmu filozoficznego oraz ich krytykę, wykazującą ich niekonsekwencje a nawet sprzeczności. Wobec tego poprzez ogólno-metodyczne wątpienie przechodzi Autor do zgłębienia klasycznego orzeczenia Doktora Anielskiego, zawartego w „De veritate" I, 9. Zasadniczą tę część całej filozofji wieczystej kończy rozdział o krytyce epistemologicznej czyli o nieomylności władz poznawczych człowieka oraz o błędzie. Problem ontologiczny dzieli Autor na 2 części, z których w pierwszej kreśli wysiłki umysłu ludzkiego poprzez wszystkie wieki celem zgłębienia tego zagadnienia, oraz podaje jego rozwiązanie przez św. Tomasza. W drugiej części zajmuje się zagadnieniem wartości pojęć ogólnych i staje na stanowisku realizmu umiarkowanego. Wreszcie w teorji szczegółowej rozważa wszelkie rodzaje poznania ludzkiego, oraz poznanie anielskie i Boskie. (Dok. nast.).

Stanisław Rachwał, — Jan Alnpek i jego opis miasta Lwowa z początku XVII w. Lwów 1930.

W bardzo dobrze założonem i redagowanem wydawnictwie prof. Przemysława Dąbkowskiego do dziejów i kultury ziem wschodnich Rzplitej Polskiej „Wschód" — pojawił się tomik VI wypełniony pracą Dr. Stanisława Rachwała pod napisem wymienionym w nagłówku. Autor przypomina, jak to protoplasta zapisanej pamiętnie w historji Lwowa rodziny patrycjuszowskiej Alembeków przybył w XVI w. z Fryburga w Bryzgowji do naszego grodu i tak doń przylgnął, że już synowie jego czuli się Polakami, a jeden z nich, także Jan, jak ojciec, choć ten jeszcze był Hansem, dał między r. 1603—1605 dla Brauna „Civitates orbis tarrarum" opis Lwowa, przechowany dotąd w rękopisie w Archiwum miejskiem. Temu właśnie opisowi jak i autorowi jego poświęcił dr. Rachwał swoją uwagę i opracowanie, uważając go słusznie za źródło ważne dla historji Lwowa. Wyimek z tej pracy znaczny i znaczący, bo zawierający opis herbu miasta Lwowa, który papież Sykstus V zaszczytnie ozdobił gwiazdą i wzgórkami swego herbu, a który ostatnie czasy udekorowały orderem Virtuti Militari, wydrukował w Księdze jubileuszowej Gimnazjum im. Jana Długosza (Lwów 1928). Przekład tekstu łacińskiego stara się iść tropem myśli oryginału, choć nie bez licencyj i odchyleń, które w przyszłem wydaniu wraz z rewizją tekstu łatwo dadzą się dociągnąć i wyrównać. Uwagi pod tekstem podają starannie zebraną literaturę źródłową i naukową. Można było i do umieszczdnego w „Dodatku" Carmen Gratulatorium, którem autor Opisu witał kardynała Radziwiłła w r. 1591, dać przekład polski. Z pracą dra R. obracamy kartę historji naszego grodu i tej dzielnicy, której dorobek kulturalny w życiu Polski niedawno prof. St. Lempicki naszkicował w świetnym przeglądzie radjowym przy inauguracji nadań rozgłośni lwowskiej.

Dr. W. Ś.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Konkurs na probostwa w Sokalu i Draganówce ogłoszono z terminem do dnia 15 marca b. r., — w Wojniłowie do 15 kwietnia b. r.

Zmarli XX.: Franciszek Bartha, probosz w Draganówce; Izydor Ziółkowski, proboszcz w Wojniłowie. R. i. p.

Diec. tarnowska. Zamianowani XX.: Jakób Wyrwa, proboszcz w Ryglicach, wicedziekanem dekanatu Tuchowskiego; Józef Szewczyk, proboszcz w Tymbarku, wizytatorem szkół w dekanacie Tymbarskim.

Odznaczeni Exposit. can. XX.: Florjan Dutkiewicz, prob. w Jaślanach i Ludwik Witkiewicz, prob. w Zagórzanach.

Przeniesieni XX. Wikarjusze: Stanisław Młynarczyk z Łącka do Jazowska; Franciszek Babiuch z Borzęcina do Padwi; Jan Zaucha z Lubczy do Borzęcina; Ludwik Smołka z Zalasowej do Książnic; Jan Niedźwiadek z Książnic do Chorzelowa; Tomasz Bułat z Chorzelowa do Zalasowej.

Diec. lubelska. Przeniesieni XX. proboszczowie: Marcin Płaza z parafji Dub do parafji Majdan Sopocki. Walenty Machoń z parafji Majdan Sopocki do par. Dub. Szczepan Orzeł z par. Czartowiec do par. Mircze. Jan Mazur z parafji Mircze do parafji Czartowiec.

Zmarł proboszcz parafji Olchowiec X. Walenty Kowalski, urodzony 1867 roku, wyświęcony w 1890 r.

Diec. sandomierska. Mianowani XX.: prałat Józef Rokoszny diecezjalnym wizytatorem nauki religji we wszystkich szkołach średnich, zawodowych i powszechnych, położonych w obrębie diecezjr sandomierskiej; prałat Antoni Rewera dziekanem Kapituły Sandomierskiej; prałat Marceli Grajewski archidiakonem Kapituły Sandomierskiej; kan. Józef Rokoszny prałatem kustoszem Kapituły katedralnej Sandomierskiej; dr. Edward Górski, wice-rektor Seminarjum Duchownego, kanonikiem gremjalnym Kapituły Sandomierskiej; kan. Wacław Kosiński, prob. parafji św. Jana w Radomiu, dziekanem radomskim.

Przeniesieni XX. proboszczowie: Józef Kownacki z Odechowa do Góry Jaroszyńskiej; Adolf Laurman z Gielniowa do Skrzyńska.

Przeniesiony z wikarjatu w Skaryszewie na wikarjat do Brzózy X. Piotr Jedynak.

Komunikat.

Ociemniałe dzieci katolickie, w wieku 7—14 lat, mogą być umieszczone w Zakładzie Ciemnych we Lwowie, ul. św. Zofji 31. Na rok szkolny 1931/32 jest kilka miejsc wolnych. Dzieci rodziców ubogich dostają bezpłatnie utrzymanie i naukę (kształcą się na organistów, w rzemiosłach i t. p.). Dyrekcja Zakładu udziela chętnie wszelkich informacyj. 1—3

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 10—

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

„Głos Eucharystyczny“

miesięcznik z dodatkiem „Godziny adoracji“, poświęcony czci Przen. Sakramentu.

Ze względu na swą piękną treść i niską prenumeratę nadaje się do szerokiego rozpowszechnienia między ludem.

Prenumerata całoroczna 3 zł.

Egzemplarze okazowe darmo. — Na łaskawie nadesłane nam adresy chętnych do czytania wysyłamy egzemplarz okazowy.

Redakcja i Administracja: Lwów, Zygmuntowska 4.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

10— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

Tow. „Bibljoteka Religijna“

we Lwowie, ul. Rutowskiego 5, poleca:

XI **Figury** z masy gipsowej artystycznie polichromowane:
Jezus Chrystus w grobie 120 cm . . . 120 zł.
„ „ „ 70 „ . . . 50 „
„ „ rezurekcyjny 70 „ . . . 50 „
„ „ „ 60 „ . . . 35 „

XII **Figury** metalowe artyst. polichromowane:
Jezus Chrystus rezurekcyjny 60 cm . . 130 zł.
„ „ „ 90 „ . . 280 „

XIII **Świece** kościelne „Prima“ półwoskowe 1 kg 4·80 zł.
„ „ woskowe 1 kg 9 zł.
Paschały dekor. 1 kilogram 9 zł.

XIV **Szaty** liturgiczne jak: ornaty, kapy, stuły w kolorze fjoletowym w wielkim wyborze polecamy po cenach przystępnych.

KARTKI DO SPOWIEDZI WIELKANOCNEJ z obrazkami (osobne dla mężczyzn, niewiast, młodzieńców i panien). Setka 1·20 zł.

MSZAŁ RZYMSKI, wydanie Pusteta, używany, z najnowszemi oficjami do nabycia okazyjnie za cenę 80 zł. u Józefa Angrabajtisa w Krakowie, ul. św. Tomasza. Wydawn. rzeczy religijnych. 2—2

TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“

Lwów, Rutowskiego 5. Telefon 83-57. — Poleca:

Ks. F. Cozel: Spowiedź . . . . 1·— zł.
Ks. N. Cieszyński: A oni poszli za Nim. Kazania . —·80 „
Ks. J. Czernecki: Ojcze odpuść im. Kazania . 3·80 „
Ks. T. Dąbrowski: Kazania o męce Pańskiej . 2·50 „
Ks. J. Jaworski: Kazania pasyjne . . . 1·50 „
Ks. Dr. K. Kowalski: Kazania pasyjne . . 3·— „
— Podstawy filozofji I . . 12·— „
Ks. I. Kmiecik: Kazania wielkopostne . . 7·— „
— Obrazy pasyjne . . . 3·— „
K. Kiersnowski: Przez Golgotę. Rozmyślania . —·70 „
O. K. z Głogowa: Jeśli się chcesz wyspowiadać . 1·50 „
Ks. J. Letourneau: Przewodnik kapłana . . 6·— „
Ks. B. Łaciak: Przewodnik obrzędów wielkotygodn. 1·— „
Ks. M. Mycielski: Droga krzyżowa i Gorżkie żale —·40 „
Ks. M. Morawski: Podstawy etyki i prawa . . 4·— „
O. Cz. St. Mączka: O zorjentowanie się w życiu. (Nauki rekolekcyjne) . . 7·50 „
O. T. Naleśnik: Wykład tajemnic różańcowych . 5·— „
Ks. Dr. T. Puchalski: Kazania pasyjne . . 1·50 „
Ks. W. Poucel: Miłość i śmierć. Rozważania omoralności ewangelicznej . . „ 3·—
O. G. Palau: Katolik uczynkiem i prawdą . . 1·30 „
Ks. J. du Plessis: Coraz wyżej. Życiorys . . 4·50 „
Ks. K. Riedl: Czytania o męce Pańskiej . . —·70 „
O. J Schryvers: Boski przyjaciel. Myśli rekolekcyjne 2·80 „
Ks. E. Szczodrowski: Testament Chrystusowy na krzyżu . . . 1·— „
O. H. Schilgen: On i ty . . . . 2·80 „
Ks. J. Tarnkowski: Konferencje pasyjne . . 2·— „
Ks. Zabłokiewicz: O męce Pana Jezusa . . 2·50 „
Ks. Fr. Walczyński: Kasynia pasyjne . . 3·— „
Ks. H. Weryński: Testament Zbawiciela. Kazania pasyjne . . . . 2·50 „
Ks. St. Wesołowski: Skarbiec chorych. Nauki na niedziele i święta . . 3·50 „

KSIĄŻECZKI:

Droga krzyżowa słowami Pisma św. 0·10 zł.
12-cie godzin adoracji. Rozmyślania i modlitwy. Brosz. 1·60 zł., opr. 2·60 zł.
Koronka o miłosierdziu Bożem. 2 grosze. Setka 1·80 zł.
Podręcznik do adoracji Przen. Sakramentu. Opr. 1·50 zł., ten sam z dodatkiem modlitw i nabożeństw opr. 2·20 zł.
Słowa żywota, modlitewnik dla inteligencji oparty na tekstach biblijnych. Brosz. 1 zł., oprawne w całe płótno 2 zł., ze złoconemi brzegami 2·60 zł.

Frascati jest **Frascati**

WIN MSZALNYCH

deserowych i kuracyjnych, sycylijskich (1 fl. od 5 zł.), tokajskich starych (1 fl. od 6·30 zł.), także „Frascati“ świeży wielki transport już nadszedł

poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

10— **Lwów, Grodecka 2 b.**

Okazyjna sprzedaż! Sypialnia na jedną osobę, urządzenie gabinetowe, obrazy, futro, garderoba dla Przew. Księży. Wiadomość: pl. Kapitulny 6, II p. 1—2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.